

1

Twarde orzechy Ziobrowskiego

Stanowisko dyrektora Tatrzańskiego Parku Narodowego to w Polsce ogromny prestiż. Ale Szymon Ziobrowski wraz z kluczem do gabinetu dostał w spadku wiele spraw, które wywołują spore emocje i kontrowersje. Oto pięć bardzo twardych orzechów, które nowemu szefowi TPN zgryźć będzie najtrudniej.

Andrzej Bazylczuk

Spraw do rozwiązania jest sporo. Wybraliśmy te, które naszym zdaniem wymagają pilnego załatwienia. W tych kwestiach nowy dyrektor powinien usiąść przy jednym stole z organizacjami pozarządowymi, stowarzyszeniami czy ze zwykłymi społecznikami. Brak dialogu będzie oznaką lekceważenia głosu ludzi, którym zależy na tym, aby Tatry nadal były naszym narodowym skarbem.

1 Orzech pierwszy. Via ferraty

Numer jeden to Orla Percé. Wszyscy się zgadzają, że szlak wiodący z Zawratu na Krzyżne to jedna z najpiękniejszych, ale i najtrudniejszych tras w naszych górach. Cały czas nie wiadomo jednak, co z tym szlakiem do końca zrobić, bo co roku giną na nim ludzie. A od otwarcia Orlej Perci w 1906 roku życie straciło na niej już ponad 120 osób.

Bezpieczeństwo turystów teoretycznie powinny zwiększać łańcuchy i drabiny. Praktycznie zabezpieczenia sprawiają, że na Orlą Percé porywają się osoby do tego

nieprzygotowane – zarówno fizycznie, jak i mentalnie. Za kadencji dyrektora Pawła Skawińskiego podjęto w 2007 roku decyzję o wprowadzeniu na szlaku ruchu jednostronnego między Zawratem a Kozim Wierchem, lecz nie zdecydowano się na przeistoczenie Orlej w znaną z Dolomitów czy Alp via ferratę.

Postulat ten ma wielu zwolenników jak i przeciwników. Do tych ostatnich należy Jan Krzysztof, naczelnik Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

– Z powodów estetycznych uważam, że nie jest to dobry pomysł. Jeżeli zaś chodzi o bezpieczeństwo to nie zależy ono od systemu sztucznych ułatwień, ale od świadomości samych turystów – twierdzi Jan Krzysztof, który podkreśla, że jego zdanie na temat via ferraty to wyłącznie prywatna opinia, a TOPR nie zajmuje w tej sprawie oficjalnego stanowiska. – Nie ma żadnych przeszkód, by korzystać z istniejącego systemu łańcuchów do autoasekuracji systemem via ferrata, który wspomagany podstawowymi umiejętnościami użycia liny, pozwoli na znaczne podniesienie bezpieczeństwa. W tym też kierun-

ku zmierzają wspólnie działania TOPR i TPN. Chcemy zachęcać do używania autoasekuracji z wykorzystaniem istniejącego systemu – przekonuje.

Pierwszym krokiem do realizacji tego celu jest zrealizowany przez TOPR i TPN film edukacyjny „Letnia turystyka górską – asekuracja turystyczna”. Według zwolenników via ferraty to jednak nie wystarczy.

– Łańcuchy to jedynie sztuczne ułatwienie wspinaczki, a dopiero lina ferratowa wraz z lonżą i uprzężą to realne ubezpieczenie turysty. Łańcuch w razie poślizgnięcia się czy uderzenia kamieniem pomaga lub nie, lina ferraty ratuje życie. Ponadto ferraty czynią wspinaczkę turystyczną czystsza stylistycznie: lonża na linie, dłonie na skale, a nie na upokarzającym prawdziwego turystę ułatwieniu łańcuchowym – wskazuje Piotr Mikucki, współautor apelacji „Orla Percé – następne stulecie”, pod którą podpisało się ponad 10 tysięcy osób.

Według zwolenników tego rozwiązania sprzęt niezbędny na via ferracie, czyli kaski, lonże i uprzęże, stał się teraz łatwo dostępny w przystępnych cenach. A wszyst-

kim nie chcącym wydawać pieniędzy na sprzęt, którego użyliby raz w roku, z pewnością naprzeciw wyjdą zaradni górale i ich wypożyczalnie. Sygnatariusze tego apelacji uważają także, że ograniczenie ruchu na Orlej Perci do osób, które wiedzą, jak z ferrat korzystać, byłoby plusem, a nie – jak chcą ich oponenty – stratą dla tego pięknego szlaku.

– Orla Percé i tak jest przepelniona niedoświadczonymi kandydatami do wypadku. Selekcja w postaci dostępności tego szlaku jedynie dla turystów świadomych i dobrze wyposażonych tylko pomoże: i przyrodzie, i statystykom śmiertelności na szlakach w TPN – dowodzi Mikucki. Nie widzi także powodu, by „równać w dół”, pozostawiając łańcuchy dlatego, że takie zabezpieczenia są także w pozostałej części Tatr.

– Dlaczego wzorem w dziedzinie bezpieczeństwa na szlakach mają być dla nas archaiczne rozwiązania słowackie, a nie nowoczesne alpejskie? Myślę, że to my powinniśmy wyznaczać standardy bezpieczeństwa w górach, a nie oglądać się na słowackich kontynuatorów księdza Gadowskiego – apeluje.

Zwolenników ferraty nie przekonuje także pomysł, by wykorzystywać istniejące zabezpieczenia i wpinać się do łańcuchów. Według nich w tym przypadku rzeczywiście ryzyko wypadku byłoby mniejsze, ale ceną za to byłoby zwiększenie szans na wypadek podczas mozolnego przepinania, wynikającego z różnicy w średnicach między linami ferrytowymi i ogniwami łańcuchów. Poza tym takie rozwiązanie oznacza spowolnienie ruchu na szlaku.

Dyrektor Ziobrowski w rozmowie z „n.p.m.” zapowiada, że zmian na Orlej Perci nie będzie. Ale z autorami ferratowego pomysłu będzie musiał się spotkać, bo zmiana personalna ma być okazją do poważnej dyskusji o Orlej Perci.

2



2 Orzech drugi. Wspinaczka taternicka

Szymona Ziobrowskiego czekają także długie dyskusje z Polskim Związkiem Alpejskim o letnich obozowiskach dla taterników. Do 2009 roku istniały dwie bazy noclegowe dla członków PZA – na Rąbaniskach w Dolinie Gąsienicowej oraz na polanie Szałasiska w Dolinie Rybiego Potoku, nieopodal Morskiego Oka. Ten pierwszy zlikwidowano, argumentując to koniecznością ochrony przyrody. Zastępstwem dla zrzeszonych taterników stała się Betlejemka, która niestety nie spełniła pokładanych w niej nadziei na pogodzenie PZA i TPN.

– Poszukujemy alternatywnego rozwiązania dla zlikwidowanego obozowiska na polanie Rąbaniska – mówi Piotr Xięski, wiceprezes PZA, i dodaje: – Centralny Ośrodek Szkolenia „Betlejemka” na Hali Gąsienicowej, który jest dzierżawiony przez PZA od 1974 roku, zapewnia nocleg tylko dla 28 osób, co jest liczbą niewystarczającą dla potrzeb szkoleniowych Związku – argumentuje.

Niepewne są także losy drugiego obozowiska. Władze PZA zaznaczają, że nie wyobrażają sobie sytuacji, w której miałyby przestać funkcjonować obozowisko na polanie Szałasiska – działające od 1953 roku,

a od 2013 dysponujące nawet dostępem do bezprzewodowego internetu. TPN może być jednak innego zdania. Kilka lat temu robiono już przymiarki do przeniesienia taterników na Włosienicę lub na tyły schroniska w Morskim Oku.

3 Orzech trzeci. Konie i fiakrzy

Mądrej rady będzie potrzeba także, aby rozwiązać inny poważny problem. Chodzi o zaprzęgi konne kursujące na trasie do Morskiego Oka. Z jednej strony mamy tutaj interes lokalnych fiakrów, którzy zarabiają, wożąc turystów, a z drugiej obrońców praw zwierząt alarmujących, że konie są eksploatowane do granic możliwości. Sporo o pracy górali powożących bryczkami można było się dowiedzieć z rozmowy Jakuba Terakowskiego ze Stanisławem Chowańcem, prezesem Stowarzyszenia Przewoźników do Morskiego Oka. Fiakier na łamach „n.p.m.” polemizował z medialnymi przekazami na temat działalności tatrzańskich doróżkarzy.

– Mediom zależy tylko na tropieniu sensacji – mówił prezes Chowaniec. – W 2009 roku koń rzekomo padł z wycieńczenia na Włosienicy. Sekcja zwłok wykazała, że przyczyną śmierci była choroba przewodu pokarmowego, a zgon nie nastąpił ▶

3



Limitów na szlaku nie będzie

Z Szymonem Ziobrowskim, nowym dyrektorem Tatrzańskiego Parku Narodowego, rozmawia Jakub Terakowski

Czeka nas w Tatrach rewolucja?

Raczej ewolucja. Dokumentem, który określi zasady udostępniania Tatr, jest „Plan ochrony parku”. Nie spodziewam się, aby zawierał on istotne zmiany. Prace nad nim trwają, powinny zakończyć się w połowie roku, potem dokument trafi jeszcze do Ministerstwa Środowiska. Do tego czasu kontynuowana będzie polityka dyrektora Pawła Skawińskiego. Współpracowałem z nim ściśle przez kilka ostatnich lat, więc zaprzeczyłbym sam sobie, gdybym teraz zmienił front. Ochrona przyrody nie lubi rewolucji. Oczywiście planujemy wdrożenia i modyfikacje, zastanawiamy się na przykład nad usprawnieniem systemu poboru opłat za wstęp do Parku. Chcąc nadążyć za nowymi technologiami, zamierzamy umożliwić zakup biletów przez internet oraz telefon komórkowy. Myślimy też o uruchomieniu linii elektrycznych autobusów kursujących z Zakopanego do Kuźnic. Wszystko to jednak będą zmiany techniczne, niezwiązane z samą istotą udostępniania TPN.

Co przewiduje rzezony plan?

Trudno mi powiedzieć, jeszcze nie miałem czasu go przeczytać. Projekt otrzymałem niedawno, a natłok nowych obowiązków spowodował, iż nie mogłem się z nim dokładnie zapoznać. Dokument ma ponad 200 stron! Z jego pobieżnej lektury wnoszę, iż poważnych zmian nie będzie. Projekt ma charakter roboczy, trafi jeszcze do recenzentów, więc lektura tego opracowania chwilowo nie jest moim priorytetem. **A co jest?**

Najważniejsze są bieżące sprawy związane z funkcjonowaniem Parku, między innymi kwestia koni na drodze do Morskiego Oka. Wprowadzimy kolejne ograniczenie liczby osób na wozie jadącym pod górę, teraz nie będzie mogło ich być więcej niż 12.

Jak pomóc koniom na Morskim Oku

Czy ograniczenie liczby osób na furmance nad Morskie Oko to tylko przystanek w drodze do jakiegoś większego celu, jak na przykład całkowita likwidacja tego typu „atrakcji”?

Nie, jest to wynik ekspertyzy, którą przygotował prof. Ryszard Kolstrung, a której celem było określenie maksymalnej liczby osób, jaka może być wieziona do góry przez jeden zaprzęg konny.

Ale jest obawa, że przez to zaprzęgów zmierzających nad Morskie Oko będzie więcej?

Nie ma takiej możliwości. W tej kwestii obowiązuje limit, z którego wynika, że usługę może wykonywać 60 wozaków w trzech 20-osobowych grupach.

Wiele osób postuluje, by przemęczone zwierzęta zastąpić elektrycznymi autobusami. Są na to szanse? Zdajemy sobie sprawę, że opór górali może być silny, ale był na tej trasie testowany np. elektryczny Solaris. Dlaczego nie puścić go na tej trasie?

Po pierwsze taki autobus jest bardzo drogi, kosztuje około 2 mln zł. Poza tym to nie TPN jest zarządcą tej trasy, więc nie my decydujemy, co po asfalcie może jeździć.

Bilety coraz droższe, a co w zamian?

Wspomniał Pan o biletach: w telefonie komórkowym czy na kawałku papieru – to może mieć dla turystów mniejsze znaczenie niż ich cena, a ostatnio podróżowały. Dlaczego?

O złotówkę. Ostatnią znaczącą podwyżkę wprowadziliśmy osiem lat temu. Nic w Polsce nie tanieje, nasze koszty też rosną. Podniesienie opłat było konieczne. Park jest częściowo finansowany z budżetu, lecz znakomita większość środków, które przeznaczamy na zarządzanie, pochodzi

z opłat za wstęp, parkingi oraz tak zwane udostępnianie. Pieniądze te są niezbędne, aby TPN mógł funkcjonować. Ogromne koszty związane są z utrzymaniem systemu przenośnych toalet oraz sprzątnięciem szlaków. Planujemy też duże inwestycje: sporo trzeba będzie wydać na przebudowę parkingu na Palenicy Białczańskiej oraz na wdrożenie systemu informowania turystów o dostępności parkingu. Na realizację czeka też Centrum Edukacji Przyrodniczej.

Po słowackiej stronie Tatr infrastruktura jest nie gorsza od naszej, ale turyści nie płacą za to. Trudno to zwykłym turystom zrozumieć...

Bo TANAP jest w całości finansowany z budżetu państwowego, a TPN w niecałych 30 procentach.



Aaaaaaaaaa

Od niepamiętnych czasów mówi się o wprowadzeniu limitu osób przebywających na obszarze TPN. Nowy dyrektor zdecyduje się na ten krok?

Mam wątpliwości w kwestii wprowadzania jakichkolwiek limitów, bo bardzo trudno je wyznaczyć oraz egzekwować. Zarzuca się nam, że pozwalamy, aby tłumy ludzi wędrowały do Morskiego Oka. A czy to źle, że nasi rodacy chcą doświadczać Tatr? Czy to źle, że wymaga to od nich fizycznego wysiłku? Mówi się, że Tatry są rozdeptywane. A co można rozdeptać w Morskim Oku? Asphalt? Oczywiście, problem może pojawić się już nad samym Morskim Okiem, ale obecność ludzi w tym miejscu najczęściej ogranicza się do drogi, placu obok schroniska i niewielkiego fragmentu szlaku nad samą taflą wody. Określanie limitów albo przypomina wróżenie z fusów, albo wymaga wieloletnich badań i analiz antropopresji w danym miejscu. Oczywiście, ruchem turystycznym można też sterować w sposób bardziej „mięki”, na przykład ograniczając ilość miejsc parkingowych lub dostępność komunikacyjną.

Na Orlej Perci będzie jak do tej pory

Latem na wejście na Giewont czeka się w dwugodzinnej kolejce. Tu też nie potrzeba zmian?

Zarządzać ruchem można na wiele różnych sposobów. Można przy wejściu na szlak zainstalować kołowrotek i zatrzymać go po siedmiu tysiącach obrotów. Można też, tak jak w Parku Narodowym Yosemite, wprowadzić system zapisów na wejście na Half Dome. Będziemy analizować te sprawy, porozmawiamy z ekspertami, zapytamy turystów o oczekiwania.

Już zatem odpowiadam: oczekujemy montażu dodatkowych zabezpieczeń na Orlej Perci.

Po pierwsze via ferraty generują pewien problem: aby z nich korzystać, trzeba mieć określony sprzęt i umieć się nim posługiwać. A w pobliżu Orlej Perci znajduje się górna stacja kolejki na Kasprowy Wierch, która pozwala dotrzeć na grań osobom nieprzygotowanym do uprawiania wysokogórskiej turystyki. Jeżeli zamienimy proste w użyciu łańcuchy na linki, to ograniczymy dostępność Orlej Perci. Czy do tego powinniśmy zmierzać? Po drugie – uprząż da się stosować na łańcuchach. Wiem, bo sam próbowałem. Po trzecie – na Słowacji szlaki są również zabezpieczone łańcuchami, więc system sztucznych ułatwień mamy w całych Tatrach spójny. O bezpieczeństwie na szlaku, w stopniu nie mniejszym niż infrastruktura, decyduje edukacja. Ostatnio znów widziałem turystów w trampkach na Świnicy, a przecież w Tatrach wciąż trwa zima. Poniekąd nie dziwię się temu, gdyż Polska jest krajem nizinnym, więc wiedza o górach może być umiarkowana, lecz tym bardziej ludzi wybierających się na trudne szlaki należy odpowiednio przygotowywać.

Jest Pan przeciwny via ferracie na Orlej Perci, a co ze sztucznymi ułatwieniami w innych miejscach? Możemy liczyć na nowe łańcuchy na innych szlakach, a może likwidację już istniejących?

Konsultujemy te sprawy na bieżąco z TOPR-em. W naszej ocenie, jak na razie nie ma potrzeby zwiększania liczby sztucznych ułatwień. Sprawa trudności jest bardzo względna. Dla jednych Orla Perc jest łatwa, dla innych – ekstremalnie trudna. W takich wypadkach gdzieś – niestety – trzeba wyznaczyć granicę. ▶



Aaaaaaaa

Likwidacja łańcuchów często jest proponowana jako metoda zmniejszenia ruchu w Tatrach, mająca chronić je przed „zadeptaniem”. To dobra droga?

Jest to oczywiście jakaś metoda, ale decyzja w tej sprawie zależy od tego, czy ruch w konkretnym miejscu koliduje z przyrodą.

Dla taterników nie ma nadziei

Kilka lat temu zlikwidowano obozowisko PZA na Rąbaniskach. Czy jest szansa, że wróci?

Obozowiska w rejonie Hali Gąsienicowej nie przywrócimy. Drugie, w pobliżu Morskiego Oka, nadal istnieje. Będziemy rozmawiać o przyszłości tego miejsca. Jestem pewny, że dojdziemy do porozumienia. Sam bardzo lubię nocować pod namiotem, ale czy koniecznie musimy biwakować w parku narodowym?

O wspinaczkę w Tatrach Zachodnich można tylko pomarzyć. To częsty zarzut polskich taterników.

Nie przewiduję istotnych zmian. Tatry Zachodnie pozostaną nadal niedostępne dla taterników. Decydujący w tej kwestii będzie „Plan ochrony parku”.

A co z narciarzami? Z roku na rok rośnie w Tatrach ruch skiturowy.

Do dyspozycji narciarzy oddajemy wszystkie szlaki letnie, z wyjątkiem trzech tradycyjnie zamykanych na zimę. W rejonie Kuźnic otwieramy odrębne trasy dedykowane wyłącznie narciarzom skiturowym. Co jeszcze możemy udostępnić? Tatry mają ograniczoną powierzchnię, a sieć szlaków w porównaniu do obszaru jest niezwykle gęsta. Nie możemy wyznaczyć nowych bez szkody dla środowiska.

Zwiększa się też popularność freerajdów.

Tatry są zbyt małe, by uprawiać w nich narciarstwo poza trasowe. Nie spodziewałbym się legalizacji tej formy aktywności. Ochrona przyrody ma pierwszeństwo. Kozice są przyzwyczajone do turystów pieszych oraz narciarzy skiturowych, którzy poruszają się powoli, natomiast człowiek przemiesz-

czający się z nieprzeciętną szybkością wywołuje u nich bardzo silny stres. Pamiętajmy, że zaledwie 10 lat temu populacja kozic po naszej stronie Tatr znajdowała się na krawędzi załamania.

Oglądając film „Kozica”, wyprodukowany przez TPN, odniosłem wrażenie, że narciarze w Tatrach są postrzegani wyłącznie jako intruzi, niszczący przyrodę.

Celowo przerysowaliśmy ten obraz, aby zwrócić uwagę na problem. Zamierzenie osiągnęliśmy – film został wyróżniony na Krakowskim Festiwalu Górskim.

A co z zarzutami, że TPN odmawiał licencji na prowadzenie szkoleń lawinowych osobom, które posiadały odpowiednie uprawnienia?

Muszę odpowiedzieć pytaniem: co to są odpowiednie uprawnienia? Z tego, co wiem, takie nie istnieją. Bardzo ważna jest natomiast sprawa bezpieczeństwa. Chodzi o to, by osoby, które szkolą, robiły to umiejętnie. Posiadanie umiejętności i przekazywanie ich dalej nie wystarcza. Trzeba mieć spore zaplecze i doświadczenie. Jak to weryfikować? Będziemy rozmawiać na ten temat z TOPR-em i spróbujemy wypracować jakieś standardy. Możemy oczywiście zostawić sprawę i dopuszczać do szkoleń wszystkich, ale czy to będzie dobre rozwiązanie?

Zbiornik pod Kasprowym Wierchem

Minister sportu Andrzej Biernat chce na stokach Myślenickich Turni wybudować zbiornik wodny, służący produkcji sztucznego śniegu...

Traktuję to jako fakt medialny, oderwany od rzeczywistości. Dyrektor Skawiński słusznie zauważył, że więcej tam wiatry spowodują naśnieżanie obszarów znajdujących się daleko poza trasami narciarskimi. Natomiast kwestia inwestycji w rejonie Kasprowego Wierchu zależy od Polskich Kolei Linowych, które przygotowują kilka propozycji projektów. Nam nie pozostaje nic innego, jak czekać na decyzje PKL. Czas pokaże, czy ich plany będą mogły zostać zaakceptowane.

Wybiegnijmy zatem w przyszłość. Jaka jest Pana opinia o zimowych igrzyskach olimpijskich w Krakowie?

Jedno, co mogę powiedzieć, to to, że wszystkie konkurencje mają być rozgrywane na obrzeżach Tatr lub poza ich obszarem, więc wizja ta nie budzi mojego niepokoju.

A co budzi?

Nie ma spraw, których poważnie się obawiam. Przez wiele lat ściśle współpracowałem z dyrektorem Skawińskim. Zagadnienia związane z udostępnianiem Parku były w mojej gestii, więc mogę czuć się dość pewnie. Ze względu na wykształcenie nie boję się też procedur administracyjnych. Jestem optymistą. Wierzę, że w każdej kwestii można dojść do porozumienia. Wierzę też, że nasze społeczeństwo pomoże mi chronić przyrodę Tatr. Czuję wsparcie nie tylko pracowników TPN, ale także opinii publicznej.

Wśród wielu opinii o Parku słychać i takie, że TPN nie nadąża za współczesnością.

Niedawno w Poznaniu rozmawiałem z człowiekiem, który zawsze postrzegał Park jako betonową instytucję, pełną skostniałych ludzi, którzy nie zgadzają się na nic. Ale na Festiwalu Designu w Łodzi zobaczył nasz projekt „Drzewo”, prezentujący dwa równoległe procesy: destrukcji oraz odrodzenia, i znacząco zmienił zdanie. Bardzo mnie to podbudowało. Park jednak w pewnym stopniu musi być instytucją konserwatywną, bo nad sposobami ochrony przyrody trudno głosować. Oczywiście, należy rozmawiać, ale o kwestiach zasadniczych nie może decydować vox populi, lecz specjaliści. Opieka konserwatorska, jak sama nazwa wskazuje, jest z natury swej konserwatywna.

Z pewnością przyjdzie Panu stawiać czoła różnym grupom interesów, naciskom finansowym i politycznym...

Od wielu lat udaje nam się zachować neutralność polityczną i mam nadzieję, że nadal tak będzie.

A jednak w grudniu to Pan, a nie dyrektor Skawiński, pokazywał premierowi skutki wiatru halnego.

Rolą gospodarza jest przyjąć gościa. Rzeczywiście, zgodnie z przyjętymi zasadami to dyrektor powinien być obecny podczas spotkań tej rangi, lecz z poważnych względów osobistych musiał wyjechać, więc poprosił mnie o zastępstwo. Nie należy traktować tego faktu jako deklaracji sympatii, bądź też antypatii. Jestem apolityczny, nie należę do żadnej partii i nie zamierzam tego zmieniać.

A wracając do skutków wiatru halnego?

Nie traktuję ich w kategoriach klęski – to naturalny proces przyrodniczy. Halny zawsze w Tatrach wiał i będzie wiał nadal. Doświadczają go kolejne pokolenia, musimy się do tego przyzwyczaić. Z perspektywy Parku grudniowa nawałnica przyspieszyła tylko prowadzone przez nas prace przebudowy drzewostanu. I bardzo dobrze. ■

Szymon Ziobrowski – 42 lata, absolwent Wydziału Geodezji i Inżynierii Środowiska na Akademii Górniczo-Hutniczej oraz Wydziału Prawa i Administracji na Uniwersytecie Jagiellońskim. Obecnie studiuje podyplomowo w School of Form na Wydziale Projektowania Usług.

W Tatrzańskim Parku Narodowym pracuje ponad 12 lat, od sześciu zajmując się zagadnieniami turystycznego udostępniania Parku.

Za swoje największe dotychczasowe osiągnięcia uważa uruchomienie akcji „Wolontariat dla Tatr”, pomoc w rewitalizacji zespołu dworsko-parkowego w Kuźnicach, czyli obecnej siedziby dyrekcji TPN, udział w zmianach wizerunkowych Parku, rozwój programu edukacyjnego „Akademia Tatry” oraz wdrożenie nowoczesnego systemu monitoringu ruchu turystycznego i skiturowego.

Ukończył kurs skałkowy i taternicki, jest przewodnikiem tatrzańskim.